

Jan Kochanowski

SZACHY

Jego Miłości Panu Janowi Krzysztofowi,
hrabi z Tarnowa, kasztelanowi wojnickiemu,
przypisane

Przedmowa

Wojnę powiedzieć myśli serce moje,
Do której miecza nie trzeba ni zbroje,
Ani pancerzów, ani arkebuzów,
Ta walka czyście może być bez guzów.
K temu wyjeżdżać nie potrzeba w pole,
Wszystka się sprawa ogląda na stole:
Jako dwa króle przeciw siebie siędą,
A równym wojskiem potykać się będą.
Jeden z nich w jasnej, drugi w czarnej zbroi,
Ten wygra, przy kim dobry hetman stoi.
Tym cię natenczas, mój hrabia, daruję,
Przyjmi za wdzięczne, póki nie zgotuję
Co godniejszego, czym bych mógł zabawić
Uszy twe i sam lepiej się postawić.
Masz przed oczyma domowe przykłady,
Jakiej potrzeba czasu wojny rady,
Jakiego miejsca szukać obozowi,
Jako szykować ufy ku bojowi,
Gdzie czas po temu, jako bitwę zwodzić,
Kiedy nierówno, jako lud uwodzić.
Ja zaś, czym mogę, tym się popisuję,
Drewniane wojska przed tobą szykuję,
A ty się nie wstydz, maszli czas spokojny,
Przesłuchać tej to krotochwilnej wojny,
Bo i Apollo łuku bez przestania
Nie ciągnie, pilen czasem i śpiewania.

Tarses, król duński, miał dziewczę nadobną,
We wszystkich sprawach swoich tak osobną,
Że jej natenczas równia mieć nie chciano,
Przeto z dalekich krain przyjeżdżano
Chcąc się przypatrzeć jej zbytniej gładkości,
A uczestnikiem być takiej miłości.
Pełen dwór zawsze był cudzoziemców:
Czechów, Polaków, Francuzów i Niemców.
Ale dwa jednak przed wszystkimi byli,
Którzy na dworze czas długi służyli:
Fiedor a Borzuj, wielkich domów oba,
Co sama mogła pokazać osoba.
Ci dwa przed sobą często się skradali,
A o królownę króla nalegali.
Na koniec oba taką chuć k niej mieli,
Że się bić o nią pojedyńkiem chcieli.
Póki mógł ojciec, na słowie je chował,
Abowiem obu jednako miłował,
Ale że końca ich prośbie nie było,

Odmawiać mu się dalej nie godziło.
 Wziąwszy je tedy na spokojne gmachy,
 Ukazał palcem na toczone szachy
 I rzekł: "W tych szrankach wasza bitwa będzie,
 Duższy na łonie u mej córy siędzie".
 Oba królowi z chucią dziękowali,
 O czas i miejsce pilnie się pytali.
 Miejsce na zamku, czas we dwie niedzieli
 Z wolej królewskiej naznaczony mieli.
 Obiema potym po karcie posłano,
 Gdzie wszytek sposób tak im opisano:
 "Kto grze rozumie, może śmieie sadzić,
 A kto nie świadom, lepiej się poradzić.
 Tablica naprzód malowana będzie,
 Tę pół sześćdziesiąt i cztery zasiędzie.
 Pola się czarne z białymi mieszają,
 Te się owymi wzajem przesadzają.
 W tym placu wojska położą się obie,
 A po dwu rzędu wezmą przeciw sobie.
 Czterykroć czterzej z każdej strony siedą,
 A tym sposobem szykować się będą:
 Rochowie z brzegów, więc Rycerze po nich,
 A potym Popi przysiedą się do nich.
 Król z Panią bierze w pojszrodku dwie poli;
 On różną barwę, a ta swoją woli.
 Piechota przed nie wyciąga na czoło,
 A między wojski pół tablice goło.
 Każdy z tych tedy swoją drogą chodzi,
 A przez drugiego skakać się nie godzi,
 Chyba Jezdnemu, bo ten świadom drogi,
 By też nacieśniej, nie zawadzi nogi.
 Roch ma tę wolność i nadane prawo:
 Przodkiem i zadkiem, w lewo bić i w prawo.
 W trzeci rząd Rycerz zakoliwszy wpada,
 Ale na inszej coraz barwie siada.
 Białe a czarne co na ukoś idą,
 Na Popy społem wszytki pola przydą.
 Babie się próżno nawijać: i w oczy,
 I w zad uderzy, w stronę także skoczy;
 Czasem i z Popy jedną drogą chodzi,
 Jeno się z samym Rycerzem nie zgodzi.
 Król pospolicie swego miejsca pilen,
 A wszakoż może swemu też być silen,
 Bo w okrag siebie wszytki miejsca trzyma,
 Kto się nawinie, tego i sam ima,
 A kiedy głódzien, do kuchni rad skoczy,
 Dokąd z pierwszego miejsca nie wykroczy.
 Drab na prost chodzi, ale z boku kole,
 A jego wszytek skok na pierwsze pole,
 Chyba gdy z placu pierwszego zstępuje,
 Wtenczas trzeciego pola doskakuje.
 Gdzie też na zagon ostateczny padnie,
 Tak wiele jako i Królowa władnie,
 Szachu zarazem przedsię nie zyskuje,
 Bo Pieszek na kres, nie Baba wskakuje.
 To też na koniec przypomnieć nie szkodzi:
 Jeden po drugim zawždy w tej grze chodzi,
 A nigdy więcej mknąć jednym nie dadzą,
 A gdzie co wezmą, tam swego posadzą.
 Gra koniec bierze, kiedy najachany
 Król nie ma nigdzie uciec pewnej ściany.
 Gdzie by wpadł w sidło, kiedy lud potraci,
 A szachu nie wziął, taki met nie płaci".

Te w sobie karta zamykała sztuki.
 Oni, choć mieli z potrzebę nauki,
 Wszakoż ją przedsię radzi przeczytali,
 A dla ćwiczenia zawždy szachy grali.
 Kiedy czas przyszedł, wsiedli na swe konie
 Nic nie czekając, żeby słano po nie.

Nadzieja dobra obudwu cieszyła,
 A z drugiej strony bojaźń je trapiła,
 Abowiem tam już miało się pokazać,
 Komu tak miły zakład miano skazać,
 Kto zaś z lekkością miał z pałacu wyiść;
 Każdy miał z sobą nie lada co czynić.
 Ale że była tak królewska rada,
 Niż co poczęli, siedli do obiada,
 Gdzie drudzy goście i z królem siedzieli,
 A ci zeznawać z obudwu stron mieli.
 Gdy się najedli, obrusy zebrano,
 A potem na wet szachownicę dano.
 Król pomilczawszy rzecz do nich uczynił
 Prosząc, żeby go żaden z nich nie winił,
 Iż ocz był proszon, aż dotąd odkładał,
 Wszystko na same a ich godność składał,
 Bo nie chciał na się brać rozsędu tego,
 Kto by godniejszy był z nich dziewczki jego.
 "Lecz teraz niechaj Fortuna pokaże,
 Komu przysądzić królownę dziś każe.
 A to wam mówię, coście tu zostali,
 Byście żadnemu z tych nie pomagali.
 W czym się nie zgodzą, zdanie swe powiecie,
 Dalej nic; o co idzie, sami wiecie".

Zatym oni dwa tablice się jęli,
 A wojska na niej szykować poczęli:
 Białą się zastęp dostał Borzujowi,
 A czarny przyszło wodzić Fiedorowi.
 Stanęli przeciw sobie dwa Królowie,
 Korona złota na obudwu głowie,
 Tamże zarazem wedle boku żony,
 Ta swego z lewej, owa z prawej strony.
 Pop jeden słucha Królowej spowiedzi,
 A drugi sobie wedle Króla siedzi.
 Po nich Rycerze na koniach, we zbroi,
 Każdy z nich pewnie swego się nie boi.
 Na skrzydła srogie słonie postawiono,
 A z nich się Rochom bronić polecono.
 Wtóry rząd wszytek Pieszy zastąpili,
 A gdy już wszyscy tak gotowi byli,
 Napierwej losy (choć na tym mało)
 Rzucić o przodek obiemą się zdało.
 Dwie pięści Borzuj zamknięte pokazał,
 Jedną z nich obrać Fiedorowi kazał.
 On wziął za prawą; w obieraniu zbłądził,
 Pieszkowi przodek białemu przysądził.

Teraz by czas był, panny z Helikona,
 Przywieść na pamięć, jakich która strona
 Fortelów przeciw drugiej używała,
 A nim się prawie wojna dokonała,
 Jaka moc wielka ludzi poginęła,
 A komu głowę czyja szabla ścięła.
 Nie śmiem się bez was puścić na tę wodę,
 Bo widzę zbytnie wielką niepogodę.
 Wy same nawę i żagle sprawujcie,
 A gdzie co trudno, tam mię zastępujcie.

Iż tedy przodek przypadł Borzujowi,
 Kazał wnet w pole wyciągnąć Pieszkowi,
 Który natenczas Paniej posługował,
 Jednak nikomu serca nie zepsował.
 Bo przeciw niemu Pan wojska czarnego
 Wyprawił także dworzanina swego.
 Jeden drugiemu nie chciał namniej złożyć,
 Natarszy na się, nie mogli się pożyć,
 Bo Pieszek jeśli na bok nie uderzy,
 Bać się nie trzeba, w czoło darmo mierzy.
 Potym się cicho z obu stron skradali,

To stąd, to zowąd na się przymierzali,
 Aż jednym razem czarny się powadził,
 Co się był naprzód przed insze wysadził:
 Białego Pieszka wnet gardła pozbawił,
 A sam na jego miejscu się zastawił.
 Ale nie wiedział, że drugi nań stoi:
 Przebił go mieczem Pieszek w białej zbroi.
 Zatem Król czarny przez jeden huf cały
 Do kuchni skoczył za ostatnie wały.
 A w tym Rycerze na plac wyjachali,
 Okrutną szkodę w Pieszych podziałali,
 Bo gdzie się jeno który z nich zawinał,
 Trzej albo czterzej, rzadko jeden zginął.
 Ale gdy Borzuj liche Pieszki dłażył,
 Na coś większego chytry Fiedor ważył,
 Rycerza swego to tam, to sam wodząc,
 Prostemu ludu barzo mało szkodząc,
 Stanąwszy, gdzie chciał, otrząsnął się z prochu
 I dał szach Panu o prawego Rochu.
 Utraty Borzuj nie mógł się uchronić,
 Obudwu za raz trudno było bronić.
 Wziął w prawo Króla, Rycerz natarł koniem,
 Obalił Rocha i z wieżą, i z słoniem.
 Nie lada szkoda przyszła na białego,
 Bo po Królowej nie masz mężniejszego.
 "Aleć to tobie, Rycerzu, zapłacić,
 Byś miał i sto szyj, przedsięć je tu stracić!"
 Tak mówiąc drogę pilno mu zawieriał,
 A każdą pomoc wielkim gwałtem spierał.
 Ów nędznik baczy, w jakie przyszedł błędy,
 Strach go zdjął, ano uciec nie masz kędy.
 Baba do niego rozebrała ściany,
 A tam się trudno wymknąć między pany;
 Owa go mieczem Królowa przebiła,
 Że nie kto inszy, ta go rzecz cieszyła.
 Dobrze żyw biały, gniew mu przystępuje,
 Że bok u siebie słabszy jeden czuje;
 Rad by się pomścił a swego też ubił.
 Jako gdy w zwadzie wół prawy róg zgubił,
 Oślepił się miece, a krew z niego pluszczy,
 Ryk się rozlega wzdłuż i wszerz po puszczy –
 Tę twarz miał biały po takim popłochu,
 Kiedy mu cnego poimano Rochu.
 Kto się nawinie, bierze, siecze, pali,
 I tym nie cierpiać, co pod stróżą stali,
 By jeno z nim też nieprzyjaciół leżał,
 Z nieszczęsnym wojskiem na śmierć pewną biegał.

Fortelu wszędy patrzył Fiedor swego,
 Jedno szkiełko sobie przeglądał z drugiego,
 A już nie blizu na Królową łowi,
 Każe się pod nią przymykać Pieszkowi,
 Zdrady nie da znać, wnet potym żałuje,
 Jakoby źle szedł, w rzeczy się frasuje,
 I już był Popu prawego nasadził
 (A kogo by tak zły człowiek nie zdradził!),
 Jedenże Pieszek drogę był zasłonił,
 Tym natarł na huf, a nikt go nie bronił.
 Borzuj już dawno na Draba przymierza,
 Jeno że jeszcze nieprawie dowierza;
 Ledwie tknął palcem, a ten, jako z kusze,
 Porwał Królową wnet za federpusze.
 "Stój! – rzecze Borzuj – gorącość kąpany,
 Nie tak ci grają, bracie, między pany,
 Wróć mi sam Babę, czekaj, aż ja pojde,
 Bo pewnie z tobą tak rządu nie dojde".
 Więc Fiedor: "Bychwa poprawiać się miała,
 Do sądnego dnia gra by trwać musiała,
 Już się dotknął, a w tej grze kto ruszy,
 Wymówki nie masz, z tymże na plac kłuszył!"

Odpowie Borzuj: "Tego na wymowie
 Nie było, niechaj powiedzą panowie!"
 Tak by przystało i tak ma być słuszenie:
 Czego kto dotknie, tym by miał iść dusznie,
 Lecz iż nie było żadnej o tym zmianiki,
 Kazano zasię puścić Babę w szranki.
 Ale na potym niech się nikt nie myli,
 Czymeś tknął, tym jedź, tak starzy chodzili.
 Nie z dobrą wolą Paniej Fiedor wrócił,
 Dobrze się wstrzymał, że tuż nie przewrócił
 Wszytkiego wojska za raz i z Hetmany,
 Jenó że baczył na zakład a pany.
 Na koniec do tej rady się przychylił,
 Aby go był gdzie przez nogę nachylił,
 I kazał Księdzu drogą rycerzową
 Najechać krzywym skokiem na Królową.
 Rzecz mu Borzuj: "Tym mię nie oszukasz,
 Raczej w czym inszym swoją biegłość ukaż!"
 On jakoby się w tym był nie obaczył,
 Upomniał Księdza, żeby na zad raczył.
 Już mu na ręce pilniej poglądają,
 A rady czasem dwiema pomykają;
 I swego, widzę, swymże brać nie wadzi,
 Kiedy pożytek jaki na to radzi.
 Nie miło stronie, ale dzień targowy –
 Patrz każdy swego a umykaj głowy!
 Kapłan z Rycerzem, a obadwa biali,
 Jenó przez jeden plac od siebie stali;
 Ujrzał Drab czarny i natarł na obu,
 Pewnie jednego poniosą do grobu.
 Każdy z nich dobrze nogi nagotował,
 Kogoli drożej Król będzie szacował.
 Wielką się godność w Rycerzu znajduje,
 Że jego drogi nikt nie zastępuje,
 A swoim szachem może wiele szkodzić,
 Bo zawsze przed nim musi Król uchodzić;
 A on tymczasem rad co złego zbroi,
 Jeśli gdzie Baba albo Roch źle stoi.
 Popu mi żaden niechaj też nie gani,
 Bo tak szkodliwie jako który rani.
 Kto drugi z bliska, a ten i z daleka
 Podeprzeć może w potrzebie człowieka,
 Może dać abszach, co też nie pół rzeczy,
 Trzeba się wtenczas dobrze mieć na pieczy.
 Tak tedy mówią gracze nauczeni:
 W cieśni mąż Rycerz, a Pop na przestrzeni.
 I ta przyczyna była Borzujowi,
 Że tam folgował więcej Rycerzowi,
 A Popu zabił Pieszek niecnotliwy,
 Trzęsą go drudzy, a on już nieżywy.
 Na Babę dawno czarny Rycerz godził,
 Jenó że mu Pop od spasi zachodzi.
 Roch się też biały ku potkaniu stroi,
 A w świetnej sobie poskakuje zbroi.
 Potym o Babę dał szach Rycerz w bieli,
 Tusząc, że mu jej obronić nie mieli.
 Ale się bardzo tą nadzieją zdradził,
 Bo się nań z łukiem czarny Pop wysadził.
 Acz widział Draba, który nań też mierzył,
 Wszakóż Rycerza tak barzo uderzył,
 Że na nim przednia blacha się przepadła,
 A strzała prawie aż do pierza wpadła.
 Wzięto go z placu. Tamże też i Księdza
 Zabiła z proce, jako mogła, nędza,
 A tego zasię, przybieżawszy, drugi:
 A ty sna bijesz, psie, królewskie sługi?
 Zatem się wielkie zamieszanie stało,
 Co raz tym więcej burdy przybywało.
 Rochowie srodzy z wież na wojsko biją,
 Kapłani z łuków bez przestanku szyją,

Rycerze bystre konie rozpuścili,
 Nie był kąt jeden, gdzieby się nie bili.
 Rada, dwór, Drabi społem się mieszają,
 Nic więcej, jeno po bindach się znają.
 Męstwo z Fortuną po społu stanęło,
 To wojsko teraz, owo zaś moc wzięło.
 Ten tego bije, ali sam zaś mdleje,
 Wszytek się zastęp to tam, to sam chwieje.
 Równie tak jako szumne morskie wody
 Prze wielkie wiatrów upornych niezgody
 Na oceanie północnym bałwany
 Do krzywych brzegów wałą na przemiany,
 Tak Pani biała z mieczem się zawija,
 Kto się nagodzi, do razu zabija.
 Sprzątnęła Popu, jeszcze dalej bieży,
 Dosięła Rochu na wysokiej wieży,
 To w tę, to w owę stronę szablą błyska,
 A przed nią w kupę huf się czarny ściska.
 Pełno jej wszędy, rwie się i w namioty,
 Przez gęste wozy, przez wały, przez płoty.
 Widząc Król czarny, że źle na wsze strony,
 Uciekł się i sam do lepszej obrony:
 Wysłał Królową w smalcowanej zbroi,
 Alić już ona troje dziwy broi.
 Kogoś tam na przód, kogoś na zad ścięła?
 Wieleś głów, pani, na swą duszę wzięła?
 Na poły żywe białe, czarne konie
 Wałą się prawie na obiedwie stronie,
 Pospołu z Draby sieką i Fenrycha,
 Tego tu wloką, sam owego Mnicha.
 Kto klęskę może, kto pobite głowy
 Tej ciężkiej walki wypowiedzieć słowy?
 Drewniane trupy wszędy wkoło leżą,
 A tu, co dalej, tym się barziej rzeżą.
 Szyku nie patrzą, społem się motają,
 Czarni lada gdzie i biali padają,
 Tak jezdni jako pieszy, krom różnice,
 Bowiem królewskie obie miłosnice,
 Ogniste miecąc na przemiany strzały,
 W zupełnych zbrojach przeciw sobie stały,
 Pewne jednego nie ustąpić kroku,
 Ażby z nich która kulkę miała w boku.
 Tymczasem więźniów oba Króle strzegli
 I trupów tych, co na placu polegali,
 Żeby zaś jako z martwych nie powstałi,
 A drugi raz się znowu nie potkali.
 Nie wiedzieć, którym fortem szampierza
 Podszedł wódz biały i dostał Rycerza,
 Który niedawno przez kapłańską kuszę
 Przed samym Królem dał był Bogu duszę.
 Więc go przy desce, by nie czuła horda,
 Cicho posadzi; a ten zaś do korda.
 Jako gdy wiedmy tesalskie dostały
 Świeżego trupa, a czartów zwołały,
 Fałszywą duszę podmiatają w ciało,
 Po chwili pojrząysz, alić ono wstało,
 Mówi bezpiecznie, widzi, jako trzeba,
 Używa takież jako drugi nieba;
 Poszedł na tego Rycerz był człowieka,
 Ale go Fiedor obaczył z daleka,
 Uśmiechnąwszy się rzecze: "Toć nowina!
 A nie tyżeś był wskrzesił Piotrowina?
 Nie trzebać świadków trzecieletnych tobie,
 Masz prawo dobre, chowaj tego w grobie!"
 Śmiały się Borzuj, lecz mu nie do śmiechu,
 Nie każe świętych wspominać dla grzechu.
 Wzięto Rycerza zatym z szachownicy,
 Idziż, niebożę, znowu do ciemnice!
 Już teraz barziej oba na się ważą,
 Przeskoki lepszą opatrują strażą,

A Baby przed się puścili w zagony,
 Mordują, biją okrutne, złe żony.
 Siadły nierychło potym przeciw sobie
 I strzegą pilnie swoich Królów obie.
 A oto biała z tyłu przyskoczyła,
 Murzynkę ścięła ni się obaczyła.
 Sama też z boku tuż odniosła strzałę,
 Niedługo miała z zacnych łupów chwałę.
 Wszyscy pojeździ z tej strony i z owej,
 Litował z płaczem każdy swej Królowej;
 Słyszałby tam był lamenty niewieście,
 Kiedy niesiono ciała na przedmieście.
 Nuż hurmem za raz prawie wszystkie rotę
 Na hetmańskie się naciskać namioty;
 Każdemu za swe, jednak się boją,
 Wszyscy nieprawie w dobrej toni stoją.
 Lecz im nie wszytką jeszcze moc ustała,
 Oboja strona swe posiłki miała.
 Masz Rochu z Popem, Królu czarnej zbroje,
 Masz i Rycerza, k temu Pieszków dwoje,
 I ty tak wiele, białych hufów, panie,
 Jeszcze-ć na zamiar jeden Drab zostanie.
 Ostatek sami między sobą skłoli –
 Człowieka patrząc prawie serce boli.
 Ano z obu stron barzo poczet mały,
 Szlachtę wybito, dwory spustoszały,
 Królowie smutni po swych miłosnicach
 Tęsknią, że sami legają w łóżnicach.
 Acz pierwsza miłość obiem panuje,
 Wszakóż potrzeba sama rozkazuje,
 Aby dla rządu i lepszej obrony
 Każdy, gdzie może, patrzył sobie żony.
 Naprzód do panien służebnych Król biały
 Rozkazał, które na ostroniu stały,
 Że, nie brakując bynajmniej w osobie,
 Jedną z nich myśli wziąć za żonę sobie,
 Tylko żeby się mężnie popisała,
 A ostatniego kresu dobieżała.
 Wnet serce wzięły trzy królewskie sługi,
 Poszły za sobą, jako był plac długi.
 Lecz jedna przedsię ochotniejsza była.
 Daleko nazad drugie zostawiła,
 Wykrzyka lecąc, skrzydła jej pod nogi
 Sława przydała i zakład tak drogi.
 Nikt nie przeszkadza, bo też z drugiej strony
 Król czarnej barwy szuka sobie żony.
 Więc równym pędem bieżą ku kresowi,
 Przypatrują się drudzy zawodowi.
 Ale że czarna pozad zostać miała,
 Na towarzysza poczekać wołała.
 A Pop tymczasem z Rycerzem wyciekli.
 Ostatek wojska białego wysiekli,
 Rycerz nie zginął i Roch się obronił,
 Ale nabarziej Król małżonki chronił:
 Skoro też Pani na kresie stanęła,
 Złotą koronę wnet na głowę wzięła.
 Przybyło serca niemało białemu,
 Ale zaś wiele upadło czarnemu.
 Sam się Król barzo do kąta napiera,
 Bo nań Królowa już barzo naciera,
 A żeby Pana tym rychlej pożyła,
 Rząd wszytek po nim Rochem zasadziła.
 Sama już po nim cicho się przykradnie,
 Skąd mogła Króla już pochodzić snadnie.
 Zła Fiedorowa! Stoi w mecie prawie,
 Tuszą, że będzie rychło po rozprawie,
 "Daj się, nieboże!" – coraz kto mu rzecze.
 A tego żalność nieboraka piecze.
 Obrony żadnej od mety nie widzi,
 Szkody lituje a k temu się wstydzi.

Wtym wieczór zaszedł, słońce już padało:
 Prosto-ć się metu, Fiedorze, nie chciało.
 Borzuj nalega, przedsię każe chodzić:
 "Cóż o jedno szcie mamy się rozchodzić?"
 Stańło na tym, aby grać przestali,
 A jutro rano ostatka dograli.
 Wszakóż odchodząc szachy poznaćyli,
 A z każdej strony grze się przypatrzylili.
 Naprzód Król czarny (aby każdy wiedział)
 Rochu się trzymał, który w kącie siedział.
 Przed Królem stał Koń w piątym polu prawie,
 A Pieszek w szóstym i na tejże ławie,
 A wedle niego drugi w prawej stronie,
 Pop przez jeden plac nazad ku obronie.
 Król biały patrzył na swego szampierza
 Przez Draba i przez czarnego Rycerza,
 A swego Rochu posadził na stronie,
 Pod Królem czarnym, na wtórym zagonie.
 Na tymże rzędzie też Królowa była,
 A jednym okiem na Księdza patrzyła.
 Tym obyczajem oba ufy stały,
 A czarnej przodek zeznawał Król biały.
 Tego pałacu oba stróżom zwierzą,
 Sami za królem idą na wieczerzą.

Trochę je Fiedor, pije barzo mało,
 Wszytko mu serce u szachów zostało.
 Cieszą go drudzy, drudzy k niemu piją,
 A jemu prawie psi za uchem wyją.
 Pokój każdemu potym naznaczono,
 A mury zewsząd strażą opatrzone.

Anny już teszno (tak dziano królewnie),
 Że dotąd nie wie, czyja ma być pewnie.
 Na obu wprawdzie patrzyła łaskawie,
 Ale co wiedzieć, komu serce prawie.
 Wywiedziawszy się, na czym gra stanęła,
 Jedną za rękę panią starą wzięła
 I przyszła prosto przez tajemne gmachy
 Na te drzwi, kędy zostawiono szachy.
 Stróże poczują; poznawszy po mowie,
 Puścili razem obie białegłowie.
 Panna się zaraz do szachów rzuciła,
 Więc pilnie pyta, gdzie by czyja była.
 Pojrzy na czarną, gorzej być nie może!
 Do pierwszego szcia biała ją przemoże.
 Jedno że czarnej przyjdzie naprzód chodzić,
 Jeszcze by jej snąć nieco mógł pogodzić.
 I rzecze: "Dobry Rycerz jest od zwady,
 Popu też nieźle zachować od rady;
 Dać za miłego wdzięczną rzecz nie szkodzi,
 Piechota przedsię jako żywo chodzi".
 Obróci Rochu na Króla rogami,
 Sama wynidzie zalawszy się łzami.

Fiedor już dawno zwątpił o królewnie,
 A Borzuj mniema, że już wygrał pewnie;
 Ten prosi Boga, by rychlej świtało,
 Ów raczej, żeby nocy przybywało.
 W swą miarę przedsię zesła noc, a potym
 Świat się rozświecił wszytek słońcem złotym.
 Leniwo Fiedor ubiera się w szaty,
 Widzi, że trudno ma być bez utraty.
 Idź przedsię; kto wie, co szczęście przyniesie,
 Nie każdyć szczęście jednakie dzień niesie.
 Komu Bóg jeszcze nie obiecał śmierci,
 By dobrze skonał, z grobu się wywierci.
 Już go nie blizu czekają na sieni,
 Wyszedł nierychło, a twarz mu się mieni.
 Wszakóż, gdzie może, śmiechem żal pokrywa,

A sobą przedsię nędznik pochutnywa.
 Przyszli na szachy do dawnego stoła,
 Tam (jako mówią) też baba, też koła.
 Obrony przedsię nie widzi metowi;
 Pyta, kto rogów nakrzywił Rochowi,
 Bo wczora było wszystko poznaczone.
 "Słuchaj, toć na to, błaznie, uczyniono –
 Stróże powiedzą – że królowna wczora
 Przyszła tu była jedno samowtora,
 Niemałą chwilę na szachy patrzyła,
 Potym odchodząc Rochem obróciła".
 "A cóż wždy rzekła? – pocznie Borzuj pytać –
 Już widzi, kogo ma za męża witać?"
 Powiada: "Dobry Rycerz jest od zwady,
 Popu też nieźle zachować od rady,
 Dać za miłego wdzięczną rzecz nie szkodzi,
 Piechota przed się jako żywo chodzi".
 "Tom dawno słychał – Borzuj na to powie
 – Każdy się tego barzo łącno dowie,
 Że Rycerz męstwa ręką dokazuje,
 Biskup podobno więcej w głowie czuje;
 I Fiedor, co ma, dałby wszystko pewnie,
 By się mógł jako zostać przy królownie,
 To też nie dziwno, że piechota chodzi,
 Bo nie ma konia ani jeździć łodzi".
 Odpowie Fiedor: "Niechaj pan błaznuje,
 Łacno durować, kiedy przystępuje".
 A sam po stole położywszy łokcie,
 Myśli nad szachy a gryzie paznokcie;
 Myśli, co ma być z Rycerzem za zwada,
 Jaka to ma być ta Popowa rada,
 Gdzie ta wdzięczna rzecz albo gdzie ten miły,
 Dlaczego przed się piechoty chodziły?
 Na koniec, czemu Rochem obróciła?
 Pewnie, że darmo tego nie czyniła.
 Dobrze żyw myśląc; a ten upomina:
 "Fiedorze, bracie! Sna niedobra sina?"
 Fiedor nie słyszy nawiętszego szumu,
 Wszystkie tam zmysły zwabił do rozumu,
 Potym się dobrze długo namyśliwszy
 Wstał i rzekł: "Królu mój namilościwszy!
 Jeden jest fortel na szczęście wszelakie,
 Lub źle, lub dobrze, serce mieć jednakie.
 Kogo Fortuna srogim nie pobiła,
 Tego łaskawym okiem nie zmamiła,
 A kto się barzo rozbuja w pogodę,
 Ten zasię skrzydła powiesi w przygodę.
 Niechże już idzie, a ty patrzaj pilnie:
 Mam za to, żeś się radował omylnie.
 A niechaj nie mam za wygraną k temu,
 Jeśli trzecim szciem met nie będzie twemu".
 Król zatym do nich bliżej się przysiedzie,
 Wszyscy czekają, co na koniec będzie.
 Uderzą w łarmę, a Roch jednym skokiem
 Usiadł królowi tuż pod samym bokiem.
 Co czynisz, głupi? Mierzi cię ta trocha?
 Chcesz darmo stracić tak wdzięcznego Rocha?
 Tu próżno szukać jakiej inszej rady,
 Przyjdzie do końca z Rochem patrzeć zwady,
 Folgować darmo, bo tak króla dusi,
 Że mu rad nie rad, Król wziąć gardło musi.
 Wtym Drab przyskoczy, Król ustąpi kroku.
 Przypadszy drugi poimał ji z boku.
 To było tej gry sławnej dokonanie,
 Prawie nad wszystkich ludzi domniemanie.
 Tamże zarazem po pannę posłano,
 Którą za żonę Fiedorowi dano.
 A Borzuj nie chciał być proszon na gody,
 Ani żegnawszy jechał precz z gospody.

Mnie też czas będzie uchwycić się brzegu
A odpocząć nieco sobie z biegu,
Wysiadłszy z morza, gdzie Widę przejmował,
Który po wodach auzońskich żeglował,
Udatnym rymem opisując boje,
Na których miecza nie trzeba ni zbroje.